POLSKA LUDOWA

Nr 5 (47) CZERWIEC R. 44 R. V.

CZTERY FILARY

Sytuacja międzynarodowa Polski wyznaczona jest od pewnego czasu z jednej strony wrogością Rosjan, z drugiej — przyjaźnią Anglosasów: od gry ich sił zależą w decydującej mierze nasze losy.

Ale jakie są w tej grze nasze własne siły? Oto one: patriotyzm, katolicyzm, Polonia amerykańska i Rząd Polski.

Uważnego czytelnika odrazu uderzą w tym zestawieniu dwie rzeczy: jego nielogiczność i brak w nim wojska. Zestawienie to jednak nie pojawiło się na skutek rozważań abstrakcyjnych, lecz jest wynikiem lektury prasy brytyjsko-amerykańskiej. Te właśnie, a nie inne czynniki przewijają się stale w opinii swiata, są więc narzucone przez życie; zaś często koliduje z metodycznością i logiką. Co zaś do wojska, to niestety siła militarna jest u naszych wrogów i u naszych przyjaciół, my jej nie mamy. (Bądźmy szczerzy) wojsko nasze nie jest **obecnie** czynnikiem równoważnym co do znaczenia z tamtymi.

Jeśli kogoś niektóre punkty wywodów do których przechodzimy, podrażnią lub zniechęcą, niech pamięta: nie są one **wyrocznią**, są natomiast przedstawieniem sytuacji Polski tak, jak widzą ją Brytyjczycy i Amerykanie. Niekoniecznie trzeba obstawać, że widzą ją dobrze, lecz widzą ją właśnie tak a nie inaczej. I to jest ważne. Godząc się czy nie trzeba to brać w rachubę, zwłaszcza, że chodzi o opinie możnych tego świata.

Patriotyzm

Patriotyzm jako czynnik siły wewnętrznej to pojęcie powszechnie zrozumiałe. Ale jakiż wpływ może on mieć w sferze zagranicznej? Bardzo prosty: im naród bardziej patriotyczny, tym większe kłopoty z ujarzmieniem go. Podbój narodu takiego jest początkiem, niepokojów terroru i rewolucyj. Dlatego też Brytyjczycy i Amerykanie, w oparciu o doświadczenie historyczne, wysuwają ten argument przeciw pomysłom aneksyjnym. Jeden z najpoważniejszych brytyjskich tygodników politycznych, **The New Statesman** pisze (4.III. b. r.):

„Siła polskiego patriotyzmu jest odwrotnie proporcjonalna do jego możliwości. Lecz ten duch narodowy jest trwałą i godną czci siłą, która przetrwała całe wieki ucisku. Naród polski jest faktem historycznym, którego żadną formułką magiczną z życia nie usuniemy."

Jakżeż więc — rozumują Brytyjczycy — kusić się o poddanie Polski pod wpływy Rosji, czy po to, by znowu wywołać widma przeszłości: bomby na oberpolicmajstrów (z czerwoną gwiazdą) tiurmy Sybir i powstania? A zważmy że opinię tę wyraża najbardziej prorosyjski i najbardziej antypolski organ, czasopismo liberałów, kokietujących i komunizm i Rosję, rzadko znajdując dla Polski skąpe słowa uznania. Temperatura i tradycja naszego patriotyzmu, poparte odwagą (cechą narodową) są ważkimi argumentami za rozwiązaniem kwestii polskiej jedynie w formie państwa niepodległego i niezależnego. Rosja, rzecz prosta, rozumuje inaczej, ale opinii światowej to nie wzrusza. Chce mieć spokój. Jeśli już nawet przymyka oczy na sprawiedliwość, to chce doprawdy mieć wreszcie spokój i nie godzi się na próby tworzenia rezerwatów buntu. Patriotyzm Polaków jest legitymacją wystarczającą. Na tym tle zrozumiałe stają sią wysiłki Stalina wynalezienia jakichś Polaków, którzyby mogli być parawanem, by dali mu alibi, że to niby my sami chcemy tego, co chce ZSRR. Dlatego tak wybitna i zapracowana osobietość historyczna nie waha się poświęcić wiele cennego czasu na konferencje z nikomu nie znanymi postaciami jak proboszcz Orlemański, czy tajemniczy panowie z K.R.N. lub znana, lecz marionetkowa Wanda Wasilewska. Nie robiłby tego boć sprawa stoi na krawędzi śmieszności, gdyby nie musiał, i zadowoliłby się Związkiem Patriotów w Moskwie. Niestety (dla niego) opinia światowa Związek ten, jak i Krajową Radę Narodową, zdyskredytowała. Tygodnik Time and Tide (22, I. b. r.) wypalił bez ogródek:

„Stworzenie w Rosji czy też w Polsce jakiejś Krajowej Rady Narodowej oznacza narodzenie się rywala rządu w Londynie. K. R. N. jest zarodkiem rządu komunistycznego, sformowanego przez P.P.R., sukcesora K.P.P. Ponieważ zaś liczba „polskich komunistów jest nikła, nie mając szans na stworzenie rzeczywistego rządu, czekają na czerwoną armię."

Jest to zresztą jedna z łagodniejszych wypowiedzi. Organy socjalistów i konserwatystów pokpiwają sobie potrosze (zachowując cały respekt dla siły Rosji) z tych wysiłków. Zobaczymy to zresztą jeszcze na końcu.

Katolicyzm

Rzecz dziwna — do katolicyzmu nie mieliśmy szczęścia. Zdziałał w naszej historii dużo, lecz na naszą niekorzyść. Nie miejsce tu na reminiscencje historyczne. Niesławna pamięć Zbigniewa Oleśnickiego lub Possewina niech wystarczą za symbol. Katolicyzm był zbyt często obciażeniem naszej polityki zagranicznej. Powtarzam: rzecz dziwna, jak dla najbardziej katolickiego narodu Europy. Tym razem katolicyzm obrócił się na naszą niekorzyść. Katolicy stoją murem za Polską. Po części może z poczucia solidarności, po części może, że chodzi tu o akcję przeciw bezbożniczej a w najlepszym razie prawosławnej Moskwie. Tak czy inaczej wszystkie katolickie organy świata ruszyły do

ataku w naszej obronie. Ba! nawet i niekatolickie, bo np. cytowany już The New Statesman, spowinowacony z masonerią, pisał (w dn. 15.1. r b):

„Rząd polski cieszy się wśród sfer katolickich USA sympatią, co ma większą wagę niż dyplomatyczne uznanie legalności".

A dalej:

„Polacy są najbardziej katolickim i patriotycznym narodem Europy"

Jakżeż tu takich oddawać pod wpływ Kremla?

Zważmy, że pismo niekatolickie musiało uznać, iż katolicyzm Polaków jest mocniejszą legitymacją rządu, niż dyplomatyczne uznanie legalności. W ten sposób niesławne tradycje i klęski, przez siebie spowodowane, katolicyzm odrabia. Dobre i to. Nie obyło się jednak bez ironii. Jacyż to katolicy powstali w naszej obronie i uczynili z wiary naszej siłę polityczną? A no katolicy z krajów protestanckich: Wielkiej Brytanii i USA. Katolicyzm oficjalny, urzędowy, zachował się... tradycyjnie. Gdybyśmy szukali obrony w Rzymie, sprawa nie wyglądałaby tak przyjemnie...

Polonia amerykańska

Patriotyzm i katolicyzm to cechy moralne, **imponderabilia.** Obecnie przechodzimy do bardziej namacalnej rzeczywistości. Istnienie wielkiej emigracji polskiej w USA wpływa na nasze losy po raz drugi i tym razem bodaj mocniej. Polonia amerykańska jest duchową i fizyczną bazą naszej działalności. Jest, jakbym odważył się porównać, małą Polską, jej rezerwą na wypadek nieszczęścia. Ci **businessmani** z brzuszkami i dolarami w kieszeniach, a krwią polską w żyłach, choć w większości zapomnieli języka polskiego w gębie, są szturmującą kompanią, widzialnym symbolem Rzeczypospolitej, jej kasą i sercem. Najpoważniejszy tygodnik gospodarczy świata, **The Ekonomist,** pisze tak (15.I b. r.):

„W Stanach Zjednoczonych znajduje się 5,5 miliona obywateli polskiego pochodzenia, zgrupowanych w kluczowych stanach, takich jak — New York, Michigan, Pensylwania. W ostatnich wyborach głosy Polaków szły na korzyść Roosevelta w stosunku 10 do 1. Sprawa ich wzbudza też sympatię u rzymsko-katolickich współwyznawców... Jest to czynnik polityczny wielkiej roli i nie pozostaje bez wpływu na stosunek do Polski".

O tej roli mówi się dużo w związku az zbliżającymi się w USA wyborami. Przeciwnicy Roosevelta weszli w konszachty z Matuszewskim i z dużym prawdopodobieństwem w odpowiednim momencie Roosevelt zostanie naciśnięty, by wyrzekł decydujące słowo w sprawie stosunków polsko-rosyjskich. Przerzucanie się głosów polskich na rzecz republikanów byłoby, jak powszechnie się ocenia, zapowiedzią klęski Roosevelta. Na tym tle sprawa Polski wiąże się ściśle z zagadnieniami USA. Polska, mimo że okupowana, ma moc wywierania wpływu bezpośredniego na polityczne losy tej wojny, Może silniejszego, niż włas-

na siła zbrojna. Wszyscy rozumiemy dobrze, coby oznaczała zmiana aparatu rządzącego w USA. Rozumie to i Roosevelt, zresztą niewątpliwy **nasz przyjaciel.** Nic nie byłoby przeto dziwnego, gdyby presja na Rosję, by zajęła stanowisko bardziej polubowne, wyszła ze Stanów Zjednoczonychr

Rząd Polski

Dotąd obracaliśmy się w kręgu zagadnień ogólnych. Bo cóż? Patriotyzm, katolicyzm czy emigracja to nie są w ścisłym tego słowa znaczeniu narzędzia polityczne. Wywierają wpływ, ale są same w sobie, biorąc praktycznie, niezmienne. Teraz dopiero wkraczamy na teren czysto polityczny. Będziemy mówić o rządzie. Nie o każdym rządzie na emigracji, lecz o tam właśnie, obecnie istniejącym, bo on jest przedmiotem zainteresowania opinii światowej i instrumentem Polski. Od razu trzeba powiedzieć: **ten** właśnie rząd jest silny, dlatego, że cała opinia brytyjsko-amerykańska i reszty świata bez jednego sprzeciwu, chórem i unisono uzanje, iż reprezentuje on rzeczywiście i bez zastrzeżeń naród polski. Wyjątek, jak się łatwo domyśleć, stanowi Rosja. **The Economist** tak polemizuje z krytyką Moskwy:

„Trudno powiedzieć o rządzie polskim, aby był „izolowany" od narodu, a napewno reprezentuje go pełniej niż czynił to rząd poprzedni (t. zn. gen. Sikorskiego). Reprezentuje on naród mimo popełnionych błędów i faux pas..."

„...Na nieszczęście sprawę komplikuje wewnętrzna polityka Polaków. **Piłsudczycy i skrajny odłam nacjonalistów robią wszystko, aby sparaliżować oficjalną politykę przy pomocy ustawicznej agitacji przeciw jakiemukolwiek porozumieniu z Rosją".** (podkr. wł.).

Tak więc sfery gospodarcze uznają ten rząd nie tylko za reprezentację polityczną narodu, lecz za **lepszą** reprezentację, niż stanowił rząd gen. Sikorskiego, Dlaczego? Chwila cierpliwości!

Socjaliści brytyjscy mają pogląd identyczny. Oto cytata, jedna z wielu, typowa dla lewicy:

„Rząd polski w Londynie jest koalicją wielkich partii politycznych i choć rząd ten jest często niezdecydowany, nieraz aż niebezpiecznie reakcyjny... to jednak nikt nie może poważnie kwestionować faktu, że koalicja rządowa, obejmująca przede wszystkim Ludowców i Socjalistów, reprezentuje naród polski i że ma ścisły kontakt z ruchem podziemnym. Możemy wyrazić ubolewanie, iż demokracja polska nie potrafiła stworzyć lepszej reprezentacji i że lewica polska nie zerwała ze skompromitowaną reakcją". (Tribune z dn. 21.I b. r.).

Zaczynamy domyślać się: i sfery gospodarcze i świat pracy widzą w tym rządzie wyraziciela mas. **Economist** podkreśla to ze względów politycznych, **Tribune** — ideologicznych. Świat pragnie widzieć jedno: jaka liczba stoi za obecnym rządem. Innymi słowy, czy jest on

demokratyczny i reprezentatywny. Nie chodzi o fikcję, o jakieś gierki i sztuczki polityczne, chodzi o najzwyklejszy, ale i najważniejszy fakt: oparcie o masy. Dlatego to liberalny **The New Statesman**, nie bawiąc się w scholastykę, wyciąga wniosek praktyczny:

„Nikt oczywiście nie może powiedzieć z całą pewnością, do jakiego stopnia rząd polski cieszy się poparciem w kraju, lecz fakt, że na czele jego stoi przedstawiciel Stronnictwa Ludowego, czyni w każdym razie pozycję jego o wiele lepszą od rządów — greckiego i jugosłowiańskiego" (15.I. b. r.).

To samo czasopismo w jednym z dalszych numerów podpiera argumenty polityczne argumentem personalnym:

„Obecny premier Polski jest człowiekiem rozsądnym, zdolnym patrzeć rzeczywistości w oczy",

wyrażając w ten sposób zaufanie do walorów osobistych szefa rządu. Jesteśmy u sedna rzeczy. Siła tego rządu leży w tym, że uchodzi za rząd chłopsko-robotniczy. Przy czym pamiętać należy, iż co innego to oznacza na wewnątrz, a co innego na zewnątrz. W polityce wewnętrznej — stronę ideologiczną, społeczną; w zewnętrznej — reprezentatywność. Rząd chłopsko-robotniczy jest dla świata w całym tego słowa znaczeniu **rządem narodowym**. Nie jest instytucją kanapową, w której gromadka „starszych panów", dzięki sprzyjającym okolicznościom udaje wielką politykę, a inni udają, że wierzą w nią. Nie! Ten rząd to naród! Rząd **jedności** — dzięki N. D. i S. P. Lecz rząd **narodowy** — dzięki S. L. i P. P. S. Mówmy praktycznie: jedność daje nam dobrą pozycję i dobre świadectwo, ale tylko i jedynie udział S. L i P. P. S. Daje siłę. Dlatego opinia światowa może lekceważyć dywersyjne próby Moskwy. Wspomnieliśmy już o tym pisząc o Związku Patriotów Polskich. Dorzucimy tu jeszcze nast. cytaty. **The Economist** np. doradza Rosji w tej materii tak:

„Gdyby Rosja chciała powołać nowy rząd spośród Zw. Patr. Polskich, to rząd taki byłby rządem marionetkowym, którego alianci nie powinni uznać. Wydaje się, że najmądrzejsze, co Rosja mogłaby teraz zrobić, te rozwiązać całkowicie Zw. Patr. Polskich i zdecydować się na używanie w stosunku do Polski normalnych metod komunikowania się z sąsiednimi narodami".

Socjalistyczna **Tribune** (w nr. 368) wyraża żal z powodu postępowania państwa socjalistycznego, jakim ma być podobno Rosja i mówi:

„Nikt oprócz samego narodu polskiego nie może zmienić poglądów politycznych jego reprezentantów. Każdy jako tako poinformowany wie, że Zw. Patr. Polskich w Moskwie jest ciałem zupełnie nie reprezentatywnym. Nie reprezentuje on nawet komunizmu polskiego, jako że K. P. P. rozwiązana została przez Komintern już przed kilku laty. Związek ten to wyłącznie jedna z zaimprowizowanych na prędce organizacyj, które mają Moskwie służyć do specjalnych celów politycznych. Czy więc Rosja ze-

chce narzucić Polsce rząd, w którym ‹i „patrioci polscy" (cud ys-słów Tribune) mieliby odegrać rolę dominującą?"...

Jakżeż ten mocny stosunek Anglosasów do rządu polskiego odbiega daleko od krytycznego stosunku do rządów Grecji, Jugosławii a nawet rządu de Gaulle'a! Nawet Francja ma pod tym względem pozycję od nas gorszą! Nie łudźmy się, gdyby nie S. L. i P. P. S, rząd nasz wart byłby tyle, co i one.

Stalin zwalcza rząd polski, ze znanym sobie, niezłomnym uporem. Wolał pozostawić u władzy rząd Finlandii (gdy były pertraktacje pokojowe), t. zn. ludzi takich, jak faszystę Mannerheima, jak zaciekłego rusofoba Tannera; ludzi, którzy dwa razy byli z Moskwą w wojnie, raz z własnej woli; wolał ich pozostawić, niż gadać z rządem polskim, Mikołajczyka i Kwapińskiego.

Rząd polski jest jedyną siłą z wyliczonych tu, którą Stalin może próbować złamać. W tych okolicznościach udział S. L. i P. P. S. nadaję mu charakter nie tyle socjalny co **ogólnopaństwowy.** Istnienie stronnictwa chłopskiego i sojusz jego ż partią robotniczą, oraz udział w rządzie jest w dziedzinie dyplomatycznej prawdziwym błogosławieństwem. Stalin w walce z naszym rządem ma do czynienia nie z kanapą polityczną lecz z narodem polskim.

JEDNOŚĆ RUCHU LUDOWEGO

Ruch Ludowy według tego, jak go dzisiaj pojmujemy, obejmuje znacznie szerszy zakres zjawisk społecznych, niż samą działalność ściśle polityczną. Biorąc rzecz konkretnie, mieścimy w nim: Stronnictwo Ludowe, Ludowe Szeregi Bojowe,, dawne Kółka Rolnicze i spółdzielczość, Wici i Siew, wreszcie różne organizacje i instytucje oświatowo-kulturalne.

Pamiętamy dobrze, że takie ujęcie nie było obce wielu działaczom ludowym. Lecz sama myśl i próby zjednoczenia Ruchu Ludowego o tak wszechstronnym zasięgu nie wyszły przed wojną ze sfery marzeń. Wszak sam ruch społeczno-polityczny długo nie mógł się zdobyć na zespolenie. Gdy wreszcie tego dokonał, ujrzał przed sobą do przezwyciężenia tak olbrzymie trudności polityczne, rzucone mu pod nogi przez czynniki rządowe, że do innych dziedzin, opanowanych przez wrogie mu siły, nie mógł nawet dotrzeć.

Jakież to czynniki zewnętrzne rozbijały jedność Ruchu Ludowego w tym szerokim ujęciu, a jakie zaś paraliżowały specjalnie ludową działalność polityczną?

Według kolejnego następstwa w czasie działały z zewnątrz przeszkody: najpierw ziemiańsko-konserwatywne i klerykalne, następnie nacjonalistyczno-reakcyjne i t. zw. „naprawiackie" wreszcie sanacyjne.

Wspólną cechą tej akcji, wspólnym hasłem, które zawsze łączyło wrogów ludowych, było oskarżanie ludowców o kastowość chłopską i ciasnotę partyjną. Gdy ludowcy poza polityką organizowali inne formy akcji społecznej na wsi, okrążono ich zgodnym manewrem. Dla przeciwsta-

wienia się ich „kastowości" zgodnie spreparowano zasadę pracy społecznej gospodarczej i oświatowej dla wsi, t. zw. „bezinteresownej i niepartyjnej". Dla nas cel takiej akcji był jasny. Partie, wrogie usamodzielnieniu się chłopów, posiadały wielu doskonałych mistrzów do zapuszczania sieci na mętnych wodach. Wśród przeciętnej masy chłopskiej jakąś „pamułą" oświatową zawsze można było łowić mniej ostrożne ryby.

Taki sposób osaczania ludowych dążeń emancypacyjnych (wyzwoleńczych) stosowany był zawsze I sanacja nie wymyśliła niczego nowego. Sama, rozbijając w sposób jawny ludową organizację polityczną, znalazła „naprawiaczy", którzy na „drugim torze" zmierzali do tego samego. Mianowicie z organizacji zawodowych, gospodarczych, oświatowych i wychowawczych mieli rugować wszelkie wpływy ludowców.

To były przyczyny udaremniające wszechstronne przenikanie idei ludowej do różnych dziedzin życia społecznego wsi. W związku z tym nie mogło być mowy o jedności Ruchu Ludowego w dzisiejszym, szerokim ujęciu.

Również wewnątrz ludowych nurtów politycznych mogliśmy obserwować w początkowym okresie przenikanie obcych ideologii. Nie da się zaprzeczyć, że zaciążyła nad nimi z jednej strony ideologia nacjonalistyczna, z drugiej zaś atrakcyjna przez dłuższy czas idea polskiego socjalizmu. Lecz zjawisko to odniesiemy do okresu sprzed i z czasów pierwszej wojny światowej.

W Polsce odrodzonej jedność ludową rozbijały głównie czynniki innego pochodzenia. Były to zakaźne, chorobotwórcze zarazki, zaszczepione przez zewnętrzną intrygę i dywersję, lub też samorodnie wyhodowane w niezdrowej atmosferze zwalczających się partii ludowych.

Dzisiaj dokładnie wiemy o tym, jak to po mistrzowsku umiał prowadzić tę intrygę Belweder. Poznaliśmy dobrze jego agentów i dywersantów, wysyłanych do wszystkibh stronnictw ludowych w tym celu, by je wewnętrznie skłócać, a wszelką myśl o zjednoczeniu paraliżować. Przewrót majowy te brudne praktyki odkrył do całkowitej nagości. Sami zaś agenci, osłabieni serwilizmem wobec jednostki i skorumpowani robotą dywersyjną, potoczyli się na dno upadku.

Gorszą rzeczą były własne, samorodne zatrucia organizmu ludowego. Skąd one pochodziły? Wytworzyło je przede wszystkim wzajemne, bezmyślne, a pełne namiętności zwalczanie się. Walka uczciwa i prowadzona o wzniosłe ideały rodzi wielkich mężów stanu. Walka podstępna, nie o zasady, lecz o drobnostki — ułatwia podłą grę miernotom.

W polityce zawsze będzie istniał problem wodzostwa. Nawet w polityce partii najszczerzej demokratycznych. Gdy w rozgrywce politycznej na czoło wysuną się tarcia personalne, polityka nie będzie zdolna uchwycić doniosłych idei, tęsknot i dążeń mas ludzkich. Natomiast lada marność skora jest wchodzić na koturny wodzostwa. Lada przeciętność gotowa dążyć do funkcji kierowniczych.

Z niezdrową konkurencją polityczną, zwaną zazwyczaj „polity-

kierstwem", wiąże się druga choroba. Lada agitator, nie znacząc nic w akcji politycznej o wielkim stylu, szuka u tłumów poklasku dla swych kalumii i bredni. Wkrótce będzie to warchoł, który się już nie zmieni. Gotów będzie wszędzie intrygować i nikogo nie uznawać, kto nie zaspokoi jego chorobliwych ambicji. I gorzej, że to wszystko będzie robił z przekonaniem i „ideowo".

Obie choroby nawiedzają często dziedzinę ruchów politycznych w Polsce. Nie są to choroby tylko nasze, tylko ludowe. Jeżeli u nas grasowały zbyt groźnie, to tylko dlatego, że z powodu rozbicia dawaliśmy im dobrą pożywkę.

Rodzi się pytanie najważniejsze: czy owe czynniki, niedopuszczające do wszechstronnego rozwoju Ruchu Ludowego, a w szczególności zatruwające ludową dziedzinę polityczną, należą już w chwili obecnej do przeszłości?

Niestety — nie można z poczuciem całkowitej pewności odpowiedzieć, że tak! Chociażby z wypowiedzi dzisiejszej prasy, zwłaszcza sanacyjnej, dość często słyszymy, że polityka dla wsi jest rzeczą drugorzędną, grunt — to społeczno-gospodarcze i oświatowe „podniesienie" chłopów, Do tej roboty nie brak amatorów „ofiarnych" spoza kół ludowych. Czas i warunki nie zezwalają jeszcze na jej rozpoczęcie.

Lecz już wychowankowie sanacji i mistrze „drugotorowej" dywersji przeciwludowcowej nie próżnują. Na razie nie mianują się partią. Przybrali atrakcyjną nazwę „Racławic". Ci zgrani pachołkowie sanacyjnego reżimu mówią o sobie, że kontynuują ruch „młodo-chłopski" Czekają zaś na sposobność wyżywania się na nowo w wiejskich organizacjach rolniczych i oświatowych, jeżeli jeszcze raz nie powiedzie się im w polityce.

To wszystko świadczy, że scalenie wszechstronnego Ruchu Ludowego i zespolenie wszystkich dziedzin życia społecznego wsi z ideologią ludową nie będzie rzeczą zbyt łatwą dla nas.

Akcję dywersyjną w stosunku do naszej organizacji politycznej i bojowej dzisiaj w sposób zdecydowany prowadzą również fałszywi demokraci z P.P.R. Robota ich nie byłaby godna uwagi, gdyby nasz naród był gospodarzem u siebie. Jeżeli jednak losy Polski w wielkiej mierze zawisły od sprzymierzonych demokracji, na którę przemożny wpływ wywiera potencjał wojenny Rosji Sowieckiej, to chwilowe znaczenie pozyskuje także jej pupilka, P.P.R. Tylko lugzi słabszych duchem i charakterem może łamać ta pozornie dobra koniunktura komunistów w Polsce. Lecz żaden świadomy ludowiec nie ulegnie ich pokusom, a na oszczerstwa będzie odporny. Wiadomo zaś, jak wyglądają te oszczerstwa, rzucane przez P.P.R, w naszą stronę. Oto Mikołajczyk — to notoryczny faszysta i sanator, Kierownicze ośrodki naszego ruchu także zdradziły program oraz ideę ludową i sprzymierzyły się z reakcją faszystowsko-sanacyjną. Te i im podobne brednie nie schodzą z oszczerczych ust P.P,R-owskich agitatorów.

Nie żywimy obawy, ażeby to wszystko znajdywało jakikolwiek

posłuch w szeregach ludowych. Co więcej stwierdzamy, że nawet jednostki, ulegające bezkrytycznie czarowi czystej idei komunistycznej, nie mogą się zdobyć na zerwanie więzów organizacyjnych z Ruchem Ludowym. Tak silne jest w masach poczucie jedności ludowej, przecież okupione tylu ciężkimi doświadczeniami i klęskami, gdy szeregi ludowe były rozbite.

Masy chłopskie dzisiaj przy jedności Ruchu Ludowego stoją twardo. gotowe są o tę jedność zawzięcie walczyć i niemało dla jej utrzymania poświęcić. To jest najsilniejsza gwarancja, że z pewnym spokojem i otuchą możemy spoglądać w przyszłość.

Należy jednak o jednym pamiętać. Sami chłopi nie robili rozłamów. Jedność ludową rozbijali ludzie z zewnątrz, lub właśni, chorobliwie ambitni przywódcy i warcholskie typy działaczy ludowych. Tego rodzaju jednostki w Polsce nieprędko jeszcze zginą, Boć od najdawniejszych czasów pokutuje u nas skłonność do warcholstwa. Jest to przeklęta cecha i to nietylko u szlachty. W dzisiejszej Polsce nawet w konspiracji, warcholstwo nie mniej się gnieździ.

Nasza zwartość i jedność w przyszłości będzie zależna od umiejętnego rozwiązywania problemu kierownictwa i należnego uwzględnienia wpływów woli ludu. O postawie Ruchu Ludowego dzisiaj decydują nie tylko jednostki kierownicze, lecz także świadome swych zadań szeregi ludowe. Ich wola i decyzja muszą przepędzać za dziesiątą górę wzzelkie przejawy warcholstwa i intryganctwa. Koniecznie potrzeba dokonać tego, ażeby każdy, tak przeciętny, jak i biorący udział w kierowniczych zespołach, uczestnik szeregów ludowych nauczył się słuchać i wypełniać wolę większości. Kto nie umie skoordynować swej pracy w zespole kierowniczym, może tylko wypełniać obowiązki szeregowca. Szeregi ludowe muszą przypominać armie rewolucyjne, w których „szeregowiec nosi w tornistrze buławę marszałkowską", a generał może być strącony do rzędu szeregowca. Tylko dla karnych członków może być miejsce w Ruchu Ludowym, który w obecnej chwili bierze na siebie główną odpowiedzialność za przyszłe losy Polski.

POSTAWIĆ TAMĘ BIUROKRATYCZNEMU UPOJENIU!

Biurokracja w Polsce ma za sobą kilkanaście lat upojenia władzą. Dodajmy, władzą niekontrolowaną i nieodpowiedzialną. W czasie wojny urzędnicy, którzy utrzymali się w służbie okupacyjnej, patrzyli z bliska i bezpośrednio na totalne metody sprawowania władzy. Jednych to odstraszyło i zmusiło do zastanowienia, innych natomiast wciągnęło w niebezpieczny zamęt pojęć o władzy i obywatelu. Przekonanie o wszechwładzy biurokracji ugruntowało się podczas wojny wśród wielu naszych urzędników. Gdybyśmy tak mogli zrobić rewię i egzamin Polaków, pracujących dzisiaj po starostwach, gminach i innych urzędach i instytucjach publicznych, przekonalibyśmy się ku nie małemu naszemu zdziwieniu, ilu jest wśród nich kandydatów na małych „polskich führererów, ilu z nich marzy

o tym, ażeby przeżyć wojnę i później od ołtarza władzy stosować wobec ludności mniej lub więcej totalne metody. Pokazowe lekcje faszyzmu i totalizmu poczyniły w duszach biurokratycznych wielkie spustoszenia. Znamy niestety z własnej obserwacji takich Polaków w służbie okupacyjnej, którzy przy nadarzonej okazji przemawiają do ludności tonem władczym, rozkazującym i bezczelnym. Miejmy nadzieję, że im to nie będzie zapomniane, ani darowane.

Zaraz obok biurokracji w jednym z nią szeregu szła przed wojną policja. Rola jej była może jeszcze większa aniżeli biurokracji, ale w dużej mierze rozgrywała się w ukryciu. Zwłaszcza policja polityczna działała wśród zasłon dymnych według najgorszych i najbardziej haniebnych wzorów carskiej a później bolszewickiej ochrany. Urzędnicy i policjanci tworzyli dwie potężne kolumny administracyjne, na których opierały się rządy sanacyjne. Pogardliwe traktowanie i szykanowanie ludności, nadużycia, bezprawia i zuchwałe gwałty, władczy stosunek do narodu, oto najistotniejsze i także bardzo szkodliwe znamiona biurokratycznego upojenia władzą. Najemnicy w służbie publicznej, opłacani przez społeczeństwo, skorzystali skwapliwie z rządów uzurpatorskich, ażeby swojego gospodarza i żywiciela zawojować i ujarzmić. Doszło do tego, iż przed wojną nawet całkiem podrzędni urzędnicy i policjanci mawiali cynicznie:

— Dziś my rządzimy Polską. Wszystko musi być tak jak chcemy!

No i w rzeczywistości tak było, aż tragiczny wrzesień 1939 roku przeraził i przekonał wszystkich, że było bardzo źle. Przedstawiciele biurokracji i policji próbowali później w rozmaitych okolicznościach zwalać całą winę i odpowiedzialność za klęskę na wojsko. Nie chcemy i nie pora teraz zastanawiać się nad tym sporem ani wypowiadać o nim opinii. Wiemy, że biurokracja, policja i wojsko kumały się ze sobą przed wojną, chociaż poszczególni oficerowie utrzymywali naogół daleki dystans od policjantów i urzędników. Ale tak głośne w swoim czasie „szwy reżimu" biegły zarówno przez armię, jak i przez policję i biurokrację i były ze sobą mocno powiązane.

Atmosfera wytworzona w Polsce przedwojennej, napływ totalnych nowinek z Włoch i Niemiec, agitacja faszystowska, uprawiana przed wojną przez koła rządowe i niektóre opozycyjne, — wszystko to łącznie wywołało wśród naszej młodzieży na wyższych uczelniach wielkie zamieszanie i fermenty bardzo niebezpieczne. Młodzieńcy, których pierwszym i głównym obowiązkiem była nauka, przybierali maniery „wodzów", awanturowali się, zabawiali się w „elitę", zajmowali pozycję władczą wobec narodu i Polski. Na wyższych uczelniach w naszym kraju było około 45.000 studentów, ale w tym tylko niewiele ponad 5% młodzieży chłopskiej. Pomyślcie! W kraju, w którym chłopi stanowią 70% ludności, w szkołach wyższych nie było nawet 3000 dzieci chłopskich. Tak urządziły naród rządy uzurpatorskie.

Pamiętamy, iż przed wojną często wypowiadane były a bodaj

i drukowane były opinie niektórych urzędników, że Polska powinna iść śladem Niemiec, gdzie żyły od pokoleń całe rodziny urzędnicze, policyjne i oficerskie, gdzie syn szedł za ojcem do szkół a następnie do służby publicznej w armii, policji, administracji. Usiłowano przekonywać opinię, że to jest właśnie najlepsza droga do tworzenia „tradycji zdrowej i pożytecznej", wołano o ulgi i przywileje dla dzieci swoich w szkołach państwowych, chciano formować także i w ten sposób „elitę", widziano już w wyobraźni pokolenia dygnitarzy, generałów, dyrektorów, naczelników, komendantów, radców tego samego nazwiska. Nie wspomniano naturalnie o tym, że jest to równoznaczne z pojęciem kastowości i że przy tym systemie szerokie rzesze miast i wsi byłyby wyrzucone poza burtę statku państwowego i pozbawione szans społecznego awansu. Innymi słowy, chłop na zawsze „do wideł i gnoju", robotnik do kowadła i maszyny, rzemieslnik do swego warsztatu a kupiec za ladę sklepową. Taka była mentalność ogółu naszej biurokracji przed wojną i w takich pojęciach, rozszerzonych o modne teoryjki totalne, wychowywała się ogromna większość naszej młodzieży akademickiej.

Studenci z przed wojny liczą dzisiaj dużo więcej lat i szykują sie do objęcia w nowej Polsce posad w wojsku, policji, administracji, urzędach różnego gatunku. Mamy wątpliwości, czy ludzie ci oprócz lat nabrali także rozumu, czy nauczyli się czegokolwiek z wojny i strasznyah doświadczeń, jakie spadły na naród polski, czy porzucili niedojrzałe rojenia władcze i elitarne, czy zrozumieli na koniec co znaczy **demokracja**, pod której sztandarem walczy tyle narodów o życie i tyle milionów żołnierzy naszych potężnych sojuszników. Obawiamy się, ze demokracja jest wciąż jeszcze dla tych ludzi pustym dźwiękiem a często i nienawistnym pojęciem, że w marzeniach ich zajmuje nadal miejsce naczelne zjawa Polski elitarnej, opartej na przesłankach totalistycznych. Warchołskie widowiska, których podczas wojny w dostatecznej ilości dostarczały społeczeństwu t. zw. „dynamiczne" grupki faszystowsko-oenerowskie, upewniają nas w tym przeświadczeniu, że i dzisiaj jeszcze podtatusiali „młokosi" rwą się do elitaryzmu i do świstania batem nad narodem.

W podziemiach naszego bieżącego życia wielu urzędników również snuje projekty urządzenia Polski powojennej. Z łamów prasy rządowej i politycznej przemawiają do narodu zazwyczaj piękne i wielkie słowa o wolności, obywatelskich swobodach i prawach dla wszystkich, o odpowiedzialności całego narodu za Polskę, o powołaniu najszerszych rzesz do organizowania Polski nowej, o równym starcie i równych szansach dla wszystkich warstw ludności. Społeczeństwo, udręczone wojną i nauczone doświadczeniami przedwojennymi, marzy o takiej ojczyźnie, w którejby szpicel, prowokator policjant i urzędnik nie deptał obywatelowi bez przerwy po piętach nie groził mu jakimś paragrafem z dżungli dekretów. Wielu Pola-

ków doszło na wojnie do tego przekonania, że wolność obywatelska, o której tyle deklamujemy, to w gruncie rzeczy poczucie bezpieczeństwa. Chcemy być bezpieczni i wolni od nadmiaru kontroli.

Tymczasem rozmaite resorty rządowe szykują na przyszłość nieprawdopodobną ilość nowych urzędów, organizacyj publiczno-prawnych, instytucyj, które wymagają nowej armii biurokratycznej i wielkich pieniędzy na jej utrzymanie. Widmo państwa biurokratyczno-policyjnego przeziera mściwie i złowrogo z lasu projektowanych urządzeń i dekretów.

Chłopi boją się i nie chcą takiego państwa. Lud chce Polski demokratycznej, opartej na wolnych siłach społecznych a nie na biurokracji. Więc dlatego sądzimy, że bardzo wiele planów dziś przygotowanych należy wyrzucić na śmietnik. Pozatem społeczeństwo chce mieć od pierwszej godziny niepodległości rzeczywiste wpływy na władze i kontrolę nad nią.

W pierwszych tygodniach i miesiącach po wojnie bardzo dużo zależeć będzie od władz administracyjnych, słusznym jest zatem postulat, **ażeby wojewodami i starostami byli mianowani niekoniecznie urzędnicy, ale i zwyczajni obywatele.** Swiadomy spraw publicznych chłop i robotnik, mieszczanin i kupiec, inteligent i przemysłowiec może i powinien być mianowany wojewodą i starostą. Frazes o „fachowości" jest brudnym liściem figowym biurokracji. Po latach doświadczeń wiemy, że ta fachowość nie zawsze jest konieczna. Tam, gdzie trzeba będzie powołać się na jakiś przepis dekretu, przyjdzie z wyjaśnieniem urzędnik rutynista. Ważnym jest to, że w ten sposób grożącej nam, ponownej fali biurokratycznego upojenia władzą położona będzie z miejsca mocna i twarda tama, że powrót do rządów biurokracji i policji będzie nieodwołalnie zamknięty. Coś nie coś, a i to nie jest do pogardzenia, zaoszczędzi na tym skarb państwa, gdyż starosta i wojewoda — obywatel będzie, co prawda, pobierał pobory, ale tylko przez czas swojego urzędowania, bez uprawnienia do emerytury i innych świadczeń, jakie biurokracja zawsze chętnie potrafi dla siebie obmyślać.

Podobnie jak ze służbą administracyjną należałoby postąpić także z policją. Już sama nazwa „policja" jest w nienawiści i pogardzie. To jest bardzo poważne zagadnienie i do niego przyjdzie nam z pewnością nieraz powrócić, zwłaszcza zaś do kwestji tajnej policji politycznej, która w Polsce przedwojennej grała tak wielką i tak haniebną rolę.

Nie chcemy być źle zrozumiani, więc oświadczamy kategorycznie, że nie jesteśmy bynajmniej wrogami urzędników. Wiemy, że państwo urzędników potrzebuje i że urzędnicy muszą być za swoją pracę należycie wynagradzani. Chcemy, ażeby pragmatyka służbowa chroniła stan urzędniczy przed samowolą zwierzchników i była fundamentem ich uprawnień i ich obowiązków. Chcemy, żeby urzędników było mało, znacznie mniej aniżeli przed wojną, ale

żeby byli dobrze płatni, żeby mogli wyżywić swoje rodziny i wychowywać swoje dzieci. Tego urzędnikom życzymy i pragniemy im dać. Wzamian domagamy się, ażeby każdy urzędnik pamiętał, że jest sługą państwa i społeczeństwa, że szafowanie dobrem publicznym do niego nie należy, że czynności swoje wykonywać ma w granicach prawa i zgodnie z jego postanowieniami, że każdy interesant powinien być w urzędzie traktowany życzliwie i po obywatelsku.

Ludność osądza państwo według tego, jakim jest postępowanie jego urzędników. Przed wojną było w tej mierze bardzo źle, skoro — piszemy to z prawdziwą przykrością — wielu obywateli z obawą i odrazą wchodziło do urzędów państwowych. W interesie narodu, naszej przyszłości i losów nowej Polski leży, ażeby nic podobnego nie mogło się więcej powtórzyć.

Dlatego też wołamy **o tamę dla biurokratycznego upojenia nadmiarem władzy.**

CHŁOPI W SOWIETACH

W rozkazie dziennym, wydanym na 26 rocznicę czerwonej armii, Stalin stwierdził zasługi społeczeństwa sowieckiego dla zwycięstw wojsk sowieckich. „Robotnicy" — mówił Stalin — „produkują we wszystkich gałęziach przemysłu więcej, niż przewiduje plan... Chłopi dostarczają żywności i surowców i wszystkimi siłami wspierają czerwoną armię. Inteligencja sowiecka udziela bezpośredniej i kierowniczej pomocy robotnikom, chłopom i armii".

Z tych trzech stanów sowieckiego społeczeństwa w najgorszym położeniu pod względem praw obywatelskich jest stan najliczniejszy, stanowiący przeszło 70 proc. ogółu ludności t. j. chłopi, mimo rzekomej równości wszystkich obywateli, zapewnionej w konstytucji Stalina.

Wbrew hasłu, rzucanemu hojnie w chwili wybuchu rewolucji: ziemia dla chłopów! — według konstytucji stalinowskiej ziemia jest własnością państwa. Kołchozy (artele) czyli przymusowe, wspólne gospodarstwa chłopskie otrzymują od państwa ziemię tylko na wieczyste użytkowanie bez prawa rozporządzania nią. Podobnie tylko na prawach użytkowania posiadają ziemię samodzielne gospodarstwa chłopskie, o ile dotychczas w nielicznych wypadkach nie wcielono ich do kołchozów.

Po ciężkich walkach z oporem chłopów przeciw kolektywizacji i gdy się okazało w praktyce, iż całkowite jej przeprowadzenie jest niemożliwe, rząd sowiecki zgodził się na pozostawienie chłopom, wcielonym do kołchozów, w samodzielnym użytkowaniu małych działek ziemi, wynoszących zależnie od danego okręgu od 1/4 do 1/2 ha, a w niektórych tylko okręgach 1 ha. Prawem własności mogą chłopi posiadać tylko gospodarstwo pomocnicze na przyzagro-

dowej działce i dom mieszkalny, bydło nie robocze i trzodę chlewną, ptactwo domowe i drobny inwentarz rolniczy.

Nauka Marksa i Lenina wpoiła w bolszewików wiarę w bezwzględną wyższość maszyny i większego scentralizowanego przedsiębiorstwa zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie. Chłopi o ograniczonym, drobnomieszczańskim światopoglądzie — jak ich nazywają Marksiści — mieli się przekonoć o wyższości zmechanizowanej produkcji rolnej na wielkich obszarach, przeprowadzonej w myśl zasady socjalistycznej racjonalizacji rolnictwa. Najwyższym jej wyrazem miały być sowchozy, t. j. wielkie, państwowe przedsiębiorstwa rolne, prawdziwe „państwowe fabryki zbożowe". Doświadczenie wykazało jednak, że sowchozy zawiodły pokładane w nich nadzieje. Chociaż posiadały kilkakrotnie większą od kołchozów liczbę maszyn i narzędzi rolniczych i korzystały z silnego poparcia władz państwowych, okazały się nie opłacalne, trudne do skontrolowania i dawały w porównaniu z kołchozami znacznie gorsze wyniki. W sowchozach, będących przedsiębiorstwami państwowymi, władze sowieckie musiały utrzymywać rzesze robotników i pokrywać niedobory. Zasada samowystarczalności finansowej sowchozów powodowała wobec ich marnych wyników gospodarczych albo nieopłacanie robotników i dezorganizację, albo konieczność stałej subwencji państwowej. Natomiast w kołchozach władze państwowe mogą ściągać daniny bez żadnych obowiązków wobec kołchozów, a zwłaszcza bez obowiązku pokrywania ich deficytów. Niepowodzenie sowchozów rozstrzygnęło sprawę centralizacji produkcji rolnej pod zarządem państwowym. Sowchozy zaczęto zwijać, przekazując ich majątek i grunty kołchozom. W ten sposób odpowiedzialność za wyniki gospodarki rolnej spadła na chłopów w kołchozach.

Utrzymała się natomiast zasada mechanizacji rolnictwa przez obowiązkowe i powszechne stosowanie maszyn rolniczych, jakkolwiek praktyka wykazała niewłaściwość generalnego zastosowania maszyn rolniczych w stosunkach sowieckich. Mechanizacja rolnictwa wymagała bowiem umiejętnej, wyszkolonej obsługi technicznej i odpowiedniej kultury rolnej przez właściwą uprawę gleby i terminowe, prawidłowe zasiewy. W braku tych warunków psuły się maszyny i niszczyły się plony. Nie przekonała jednak władz sowieckich przeciwna generalnej mechanizacji opinia sowieckiej Akademii Rolniczej, która krytykowała w szczególności głęboką orkę przy pomocy traktorów na gruntach dla niej nieodpowiednich, co spowodowało wyjałowienie gleby w okresie kolektywizacji. Nie pomogło też krytyczne, niechętne stanowisko samych kierowników stacji maszynowo-traktorowych, którzy wskazywali na mierne wyniki maszyn, szybkie ich psucie się i zły ich remont. Nie wpłynął na zmianę stanowiska władz sowieckich również fakt, iż kołchozy, które korzystały tylko z pracy rąk chłopskich, wykonywały plan lepiej od kołchozów, obsługiwanych przez stacje maszynowo-traktorowe. Prze-

sądziły sprawę na rzecz mechanizacji rolnictwa przed innymi względy wojskowe. Traktory były tak skonstruowane, iż przy nieznacznych przeróbkach mogły być użyte dla celów wojskowych jako gotowe podwozia. Według statystyki sowieckiej liczba stacji maszynowo-traktorowych wzrosła od 158 w r. 1930 do 6358 w r. 1938, przy czym obszar gruntów uprawionych przez stacje maszynowo-traktorowe wzrósł do przeszło 90 proc. obsianej powierzchni. Jeżeli się zważy, iż w r. 1938 było blisko pół miliona pługów i blisko ćwierć miliona żniwiarek traktorowych, nie wymieniając innych maszyn, liczących dziesiątki i setki tysięcy, wyjaśni się tajemnica pochodzenia niezwykłych ilości czołgów, rzuconych przez czerwoną armię przeciw nawale niemieckiej, zanim jeszcze zaczęła napływać pomoc w sprzęcie wojennym od aliantów.

Kołchozy uiszczają na rzecz stacji maszyn.-traktorowych (MTS) opłaty w naturze. Określa je t. zw. wzorowa umowa kołchozu ze stacją (MTS), zatwierdzana corocznie przez radę komisarzy ludowych. Przewiduje ona stawki w zależności od rodzaju uprawy zbóż, buraków cukrowych, ziemiaków, lnu, bawełny, kukurydzy itd. Stawki też są zależne od zbiorów, których wysokość ustala specjalna komisja. Opłaty uiszczają kołchozy po rozpoczęciu zbiorów na poczet przyszłych stawek, zanim jeszcze komisja ustali stan zbiorów, aby w ten sposób zapobiec ukrywaniu zboża po omłocie. Opłaty wynoszą przeciętnie 20—30 proc. zbiorów.

Przed opłatami na rzecz stacji mot.-trakt. (MTS) uiszczają chłopi daninę w naturze, polegającą na obowiązkowym dostarczaniu państwu po cenach nominalnych zbóż, ziemniaków i t. d. w ilości obliczonej w centnarach od ha.

Prócz daniny państwowej i opłat na rzecz stacji MTS, które wynosiły w ostatnich latach przed wojną przeszło połowę zbiorów, kołchozy muszą tworzyć zapas zboża siewnego, zapas paszy i zapas asekuracyjny przed klęskami żywiołowymi. Ponadto kołchozy obowiązane są przeznaczyć część zbiorów na sprzedaż specjalnym urzędom państwowym. Resztę zbiorów kołchozy dzielą między swych członków w zależności od przepracowanych przez nich dni roboczych. Dopiero po wykonaniu wszystkich ustawowych świadczeń wolno kołchozom i ich członkom oraz gospodarzom, nie należącym do kołchozów, sprzedawać produkty rolne na targach. Przy tak wielkich obciążeniach w naturze istnieje uzasadnione podejrzenie, iż chłopi żyją w Sowietach przeważnie z ukrywania zboża przed różnorodnymi rekwizycjami państwowymi.

Dla władz sowieckich powyższy system świadczeń kochłozów jest nader korzystny. Kołchozy są właściwie folwarkami obowiązanymi do dostarczania państwu danin w naturze. W zamian za to kołchoźnicy uzyskali prawo do własnej gospodarki na pozostawionym im skrawku przyzagrodowej działki.

Specjalne przepisy paszportowe utrudniają porzucenie kołchozu. Jeżeli w carskiej Rosji człowiek według przysłowiowego powiedzenia składał się z duszy, ciała i paszportu, to w „demokratycznym" ustroju sowieckim przy utrzymaniu systemu paszportowego chłop nie jest człowiekiem pełnowartościowym, gdyż prawo pozbawia go wyraźnie paszportu. Prawo do posiadania paszportu służy bowiem tylko ludności miejskiej. Osoba zaś, której odmówiono w mieście wydania paszportu, otrzymuje z miejscowej milicji nakaz wyjazdu do 10 dni, a przyjezdny, któremu odmówiono w mieście zameldowania, otrzymuje nakaz wyjazdu w ciągu doby. Za zamieszkiwanie w mieście bez paszportu prawo karze więzieniem do dwóch lat.

Chłop może opuścić kołchoz tylko na zasadzie zezwolenia zarządu kołchozu i tylko na podstawie umowy między kołchozem a przedsiębiorstwem przemysłowym, w którym ma pracować. Przedsiębiorstwem przemysłowym, w którym ma pracować. Przedsiębiorstwo to otrzymuje od urzędu pracy upoważnienie do zwerbowania i przyjęcia oznaczonego kontyngentu siły roboczej.

W razie samowolnego porzucenia pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym przez członka kołchozu, zarząd kołchozu będzie niezwłocznie powiadomiony, celem pozbawienia go ulg, przewidzianych dla wychodźców zarejestrowanych, i wykluczenia go z rodziną z kołchozu.

Podobnie więc jak robotnik jest w Sowietach przywiązany do warsztatu pracy i nie może go opuścić według własnej woli, tak i chłop jest przywiązany do kołchozu, czyli jest glebae adscriptus. Za czasów cara Borysa Godunowa w początkach XVII wieku zniesiono w Rosji t. zw. dzień św. Jerzego, jedyny w roku, w którym wolno było chłopu wydalić się ze wsi swojej. W nowoczesnym ustroju sowieckim niewiele zmieniło się dla chłopów od tamtych zamierzchłych czasów, jeżeli chodzi o prawo zmiany miejsca pobytu. Konstytucja Stalina stanowi wprawdzie, iż każdy obywatel obowiązany jest przestrzegać dyscypliny pracy, ale to sowieckie „priklepienie k'ziemle" (przywiązanie chłopa do ziemi) w żaden sposób nie mieści się w pojęciach wolności demokratycznej.

Z powyższego przedstawienia wynika zasadnicza rozbieżność między polskim ruchem ludowym a praktyką komunistyczną w ustroju sowieckim. Ruch ludowy wyprowadza z osobistej pracy na roli swoje założenia ideologiczne, widząc w tej pracy wyraz głębszego związku człowieka z ziemią. Na nim buduje ruch ludowy swój światopogląd, wyrażony w „Deklaracji ideowo-programowej". Światopogląd ten będzie w przyszłości podstawą nowego, swoistego, polskiego kierunku filozoficznego. Dla komunistów w ustroju sowieckim praca na roli to przedsiębiorstwo mechaniczne, państwowa fabryka zbożowa — w zamierzeniu, a **folwark pańszczyźniany**— w wykonaniu.